

Skojarzenia

Trudno uciec od skojarzeń związanych z wojną, okupacją niemiecką, gdy miało się ojca więźnia KL Sachsenhausen-Oranienburg i matkę zesłaną w wieku 18 lat na roboty do niemieckiego rzeźnika w Malborku. Ich opowieści wryły się w moją pamięć na stałe. To od nich dowiedziałem się, że rodzice ślub mogli zawrzeć dopiero po wojnie, w 1945 roku, gdyż Polaków pod okupacją niemiecką obowiązywał zakaz zawierania małżeństw, dla kobiet do 25. roku życia, dla mężczyzn do 28. roku życia. Polityka Niemców, narodu panów (Herrenvolk), wobec Polaków miała doprowadzić do całkowitego biologicznego wyniszczenia. Niemieccy ideolodzy i propagandyści przestrzegali naród niemiecki przed zbytnim rozwojem biologicznym polskiej ludności, która według ich obliczeń w roku 1960 miała mogła liczyć nawet 60 milionów. Jeden z Volksprädigerów (kaznodziejów ludowych), na lotnisku we Lwowie w 1942 roku, ostrzegał lotników i żołnierzy Wehrmachtu przed narodem polskim, gdyż „cehuje go niezwykła inteligencja i młodość”. Niemkom zakazano aborcji, którą uznano za zbrodnię przeciwko państwu. Od 1943 roku Niemce przyłapanej na aborcji groziła kara śmierci, równocześnie aborcja eugeniczna była, jak w Rosji za Stalina, legalna już od 1933 roku. Kiedy jednak Polka zdecydowała się na aborcję, niemiecki szpital przyjmował ją bez kolejki i nie kazał płacić. Niech te fakty wezmą sobie do serca współczesne polskie proaborcjonistki.

Według niemieckich planów czasu wojny polska ludność miała służyć wyłącznie gospodarce niemieckiej, ale tylko do pewnego czasu. Po zwycięstwie nad Rosją, wszystkich Polaków, tych którzy jeszcze ocalili, planowano przesiedlić za Ural.

Kiedy czytam o latach okupacji, że ówczesny system rządzenia nie uznawał żadnego innego dobra społecznego, gdyż wysuwał na pierwsze miejsce jedynie dobro narodu

niemieckiego, albo gdy czytam, że całe ówczesne sądownictwo poddano nadzorowi władzy administracyjnej, albo gdy dowiaduję się, że jednostka nie miała żadnych praw, a jedynie obowiązek wykonywania rozporządzeń, zarządzeń, postanowień i nakazów władzy, mam niestety współczesne skojarzenia z obecną Unią Europejską. Podobne skojarzenia pojawiły się tuż po 13 grudnia ubiegłego roku, gdy do władzy doszła ekipa Donalda Tuska, postępująca niezgodnie z prawem, wbrew interesowi społecznemu, stosując fizyczną siłę zamiast siły argumentów. To dlatego pisałem dwa tygodnie temu, że dyskusje o możliwości kontynuacji budowy CPK są mało produktywne, gdyż Donald Tusk realizuje przede wszystkim politykę niemiecką, a ta zakazuje mu wszelkich inwestycji w Polsce. W tym sensie jest jakimś Gauleiterem, a jego ministrowie podlegają bezpośrednio centralnym władzom partyjnym, które uosabia jednoosobowo Donald Tusk. Nie dziwi zatem deklaracja nowej pani minister kultury i dziedzictwa narodowego Hanny Wróblewskiej: „W sprawie mediów publicznych podstawowy komunikat jest taki, że się nie zatrzymamy, idziemy ścieżką wyznaczoną przez ministra Sienkiewicza”. I dalej: „Jeśli komuś się wydaje, że przyszła miła pani zamiast siepacza Sienkiewicza, jest w błędzie”. Pani ta, bez żadnej żenady, nazywa swojego poprzednika „siepaczem”. To zapowiedź kontynuacji linii bezprawia w kulturze, jaka zaistniała po 13 grudnia ubiegłego roku. Dla odwrócenia uwagi wspomina coś o jakiś „konsultacjach społecznych” w sprawie mediów i oczywiście podkreśla, że „kultura to coś, co łączy Polaków”. Zdanie jakby z dawnego kabaretu, w którym w roli mecenasa i animatora kultury wystąpił Janusz Gajos: „Kultura to jest takie coś...dla narodu...takie coś, co się w pale nie mieści”.

Gauleiter Tusk nie widzi potrzeby spotkania się z rolnikami. Nazywa ich chuliganami, kpi z ich zdrowia. To oficjalna polityka Unii Europejskiej, w której nikt z rolnikami

indywidualnymi i ich związkami zawodowymi nie rozmawia. Są przegrani jako zbyt mała grupa społeczna, a poza tym konserwatywna oraz finansowo i gospodarczo jeszcze niezależna od rządów. W ich miejsce ma wejść produkcja z krajów Ameryki Południowej i Środkowej, Ukrainy oraz wielu innych krajów, z którymi Komisja Europejska podpisała już stosowne umowy. Po całkowitym zniszczeniu indywidualnego rolnictwa w Europie nikt już nie zaprotestuje przeciwko tzw. zielonemu łaadowi.

Skojarzenia z okupacją to także odpowiedź polskich rolników ze Związku Orka, po niemiecku, adresowana do Tuska. Rolnik czytający w sejmie tekst w języku niemieckim wyjaśnił, że to dlatego, że Donald Tusk najwidoczniej nic nie rozumie po polsku.

Skojarzenia wprost to również scena z pamiętnego posiedzenia sejmu z zaprzysiężenia rządu Donalda Tuska. Kiedy Tusk zadedykował polityczne zwycięstwo swoim dwóm dziadkom, na mównicy pojawił się Jarosław Kaczyński: „Ja nie wiem, kim byli pańscy dziadkowie, ale wiem jedno – pan jest niemieckim agentem”. Jak dotąd Donald Tusk nie zareagował żadną prawną formą protestu. Być może dlatego, że historia jego dziadka Józefa Tuska (działacza organizacji polonijnych w przedwojennym Gdańsku, zesłanego na roboty przymusowe, aresztowanego przez Gestapo, dalej więźnia KL Stutthof, dalej, w 1944 roku, żołnierza Wehrmachtu, aby po trzech miesiącach dołączyć do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie) pełna jest zaskakujących zdarzeń, o czym można przeczytać w oficjalnym wydaniu Wikipedii, tekście jak dotąd nieskorygowanym przez wnuka Donalda, tak dumnego ze swojego dziadka Józefa.

